

Wstawaj, Strana Ogromnaja

Oglądając rosyjską telewizję, można odnieść wrażenie, że II wojna światowa wcale się nie zakończyła 70 lat temu. Faszyści znowu stoją u bram. Na razie starają się zniszczyć ludność rosyjskojęzyczną na wschodzie Ukrainy. Ale to dopiero początek, oczywiście ich celem jest Moskwa. Dlatego podczas wielu telewizyjnych programów słychać nawoływania, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie.

GRZEGORZ ŚLUBOWSKI

Wielu dziennikarzy i politologów uważa, że Rosja powinna jak w czasie II wojny światowej stanąć na czele koalicji antyfaszystowskiej i powtórzyć zwycięstwo nad faszyzmem. Stosowanie kalki językowej z czasów drugiej wojny dla opisu dzisiejszej sytuacji politycznej przynosi rosyjskim władzom ogromne korzyści. Ogromna większość rosyjskiego społeczeństwa wychowana na micie II wojny światowej przyjmując tę narrację za swoją.

Narodowe wzmoczenie rozpoczęło się po zajęciu przez Rosję Krymu. Władze nie miały problemu z usprawiedliwieniem tej decyzji. Co więcej, przez ogromną większość Rosjan została ona przyjęta entuzjastycznie jako dowód na to, że wreszcie po upadku Związku Radzieckiego Rosja podnosi się z kolan. Oczywiście, Krym był zamieszkały w ogromnej większości przez Rosjan, więc tym bardziej miało to uzasadnienie w „woli narodu”. A jednak w państwowej propagandzie wydarzenie to zostało przede wszystkim przedstawione nie jako skutek sprawiedliwości dziejowej, ale uratowanie rosyjskojęzycznej ludności przed faszystowskim żywiołem. „Koszmar II wojny światowej na Krymie się nie powtórzył” – mówił w swoim telewizyjnym programie znany publicysta Dmitrij Kisieliow. Rosyjska propaganda, aby usprawiedliwić tak naprawdę imperialistyczne zapędy Rosji, zaczęła używać kalki językowej z czasów II wojny światowej. Według moskiewskich mediów, Rosja nie atakuje, tylko się broni. Zagrożeniem są faszyści, którzy chcą doprowadzić do likwidacji rosyjskiej ludności i języka, bo nienawidzą tego, co rosyjskie. Faszystowska junta siedzi w Kijowie. Jej przedstawiciele to Petro Poroszenko i Arsenij Jaceniuk. Oczywiście, sponsorują faszystów Amerykanie, a w jednym szeregu z nimi stoją Polacy czy Litwini. Wszyscy są tajnymi członkami **Prawego Sektora**, który jest główną potężną organizacją grupującą faszystów.

Dlatego należy budować antyfaszystowski front dokładnie tak, jak było to w czasach II wojny światowej. Jak mówił mi prokremlowski politolog Siergiej Markow, „wszyscy antyfaszyści powinni połączyć swoje siły, bo zwycięstwo faszyzmu jest zagrożeniem dla świata”. I według niego tak się dzieje, do Donbasu jadą z całego świata antyfaszyści. Tak jak w Hiszpanii w 1937 roku, tak teraz na Ukrainie tworzą się Brygady Międzynarodowe. To właśnie antyfaszyści z Brazylii, jak twierdziła rosyjska telewizja, mieli wykryć próbę ukrzyżowania rosyjskiego chłopca przez oddziały banderowców. Oczywiście, jak się później okazało, cała historia była wymyślona. W telewizji wypowiadali się podstawieni świadkowie. Do Donbasu rzeczywiście przyjeżdżają ochotnicy z Europy, ale najwięcej ze skrajnie prawicowych partii i organizacji. Porównywanie ich do Brygad Międzynarodowych z czasów wojny domowej w Hiszpanii jest mocno nietrafione.

Stosowanie takiej semantycznej kalki ma oczywiście swoje uzasadnienie. Wielka Wojna Ojczyźniana, czyli zwycięstwo Związku Radzieckiego nad Niemcami, to kamień węgielny dzisiejszej państwowości. Można chyba powiedzieć, że 9 maja to najważniejsze rosyjskie święto. Uznaje je za swoje nawet rosyjska opozycja, o czym świadczą chociażby słowa Borysa Niemcowa, który za-

ledwie kilka dni przed śmiercią w wywiadzie mówił mi, że w Europie, także w Polsce, jest fałszowana historia II wojny światowej, a udział radzieckich żołnierzy pomniejszany. Chodziło o wypowiedź Grzegorza Schetyny, że to głównie ukraińscy żołnierze wyzwali obóz koncentracyjny w Auschwitz.

Tradycja „zwycięstwa nad faszyzmem”, do której odwołują się absolutnie wszyscy, jest dużo bardziej uniwersalna niż historia związana z ruchem komunistycznym czy nacjonalizmem. Stosowanie takiej kalki semantycznej prowadzi jednak do wielu pułapek i paradoksów. Największym jest stosowanie podziału „my antyfaszyści” – „oni faszyści”. Do wrogiego faszystowskiego obozu są zaliczani nie tylko „faszyści i banderowcy z Kijowa”, ale także Amerykanie, Polacy, Litwini i Unia Europejska. Za to w obozie „antyfaszystowskim” znajdują się wszyscy, którzy gdziekolwiek i kiedykolwiek popierają Rosję i prezydenta Władimira Putina. I tu zaczyna się problem, bo największych sojuszników Moskwy w Europie trudno zaliczyć do antyfaszystowskiej międzynarodówki. Świadczy o tym chociażby spotkanie „przyjaciół Rosji” w Petersburgu. Pierwsze skrzypce grał na nim działacz z francuskiego **Frontu Narodowego** i jawnie faszyzującej węgierskiej partii **Jobbik**. Jak można wytłumaczyć mieszkańcom Rosji to, że węgierscy faszyści są w obozie tych, którzy walczą o światowy pokój? Dlatego rosyjskie media konsekwentnie pomijają polityczne konotacje tych organizacji.

Telewizja chętnie jednak pokazuje wypowiedzi, które dowodzą, że **Marine Le Pen** i inni skrajni politycy popierają obecność rosyjską na Krymie. Programową podstawą współpracy jest wspólna niechęć i kontestowanie liberalnego Zachodu, którego kwintesencją jest Unia Europejska i NATO. Dla wielu skrajnie prawicowych organizacji Władimir Putin jest naturalnym sojusznikiem w krytyce liberalnych pomysłów, takich jak prawa dla homoseksualistów czy przeciwstawienie się islamowi. Współpraca ma jednak też czysto merkantylny charakter. Partie skrajnie prawicowe są zwyczajnie finansowane przez Rosję. Najbardziej oczywisty jest przykład francuskiego Frontu Narodowego. Partia dostała pożyczkę w wysokości 9 milionów euro z Pierwszego Czesko-

-Rosyjskiego Banku. Mówiła o tym sama przywódczyni Frontu, Marine Le Pen. Jej zdaniem zostało to wymuszone tym, że żaden francuski bank nie chciał takich pieniędzy pożyczyć. Wiele wskazuje na to, że oprócz pożyczek skrajnie prawicowe organizacje otrzymują pomoc finansową. Na to wskazują SMS-y ujawnione przez tajemniczą organizację **Anonimowa Międzynarodówka**. Jest to, jak piszą rosyjscy publicyści, „krótka historia Rosji opowiedziana smsami”. Wynika z nich, że 34-letni kremlowski urzędnik **Timur Prokopienko** nie tylko sterował rosyjskimi mediami, ale także zabiegał o poparcie dla Kremla za granicą. Do tego sprowadzały się obietnice wypłaty pieniędzy skrajnie prawicowym organizacjom z Europy w zamian za poparcie aneksji Krymu.

Innym sojusznikiem Rosji są dzisiaj Chiny, stąd też próba przedstawienia narracji, z której miałyby wynikać, że to Chińczycy mogą być dzisiaj jednym z filarów antyfaszystowskiej koalicji. To chińska delegacja zajmowała najważniejsze miejsce podczas defilady zwycięstwa na placu Czerwonym w Moskwie

9 maja (2015 roku – dop. red.). Oglądając rosyjską telewizję, można by odnieść wrażenie, że główną podporą koalicji antyhitlerowskiej była właśnie Chińska Armia Ludowa. Odwoływanie się do tradycji II wojny światowej i stosowanie kalki semantycznej z tamtych czasów to oczywiście skuteczna metoda wpływania na społeczne nastroje. Politolog Stanisław Biełkowski uważa jednak, że kryje się za tym także pewien sposób uprawiania międzynarodowej polityki. Tak jak efektem II wojny światowej był porządek jałtański i podział Europy, tak teraz Władimir Putin także dąży do podziału Europy na strefy wpływów. „Putin marzy o podziale Europy – odtworzeniu stref wpływów. Tak, aby oczywiście w rosyjskiej strefie wpływów znalazła się Ukraina” – uważa Biełkowski. Nie ulega wątpliwości, że także dlatego odwoływanie się do tradycji II wojny światowej jest takie ważne. Chodzi o pewien sposób uprawiania polityki, gdzie wielcy tego świata decydują o losie mniej ważnych europejskich krajów. Dlatego samo przywoływanie tradycji II wojny światowej, antyfaszyzmu w Rosji – znaczy coś zupełnie innego niż w Europie. ■